

II/149 ±

ARCHIWUM WSKRZONIÓW

dnia

31.12.39

(524)

Był piękny poranek 17 września 1939 roku. Zaczęła się wojna i poprzedniego dnia niemieckim dywizyjnym oddziałem bombardowania Równa. Stałem przed domem gdy podszedł do mnie ojciec i powiedział, synu niemiecki Polaki ratar będą tu bolszewicy.

Gospodarstwo ojca położone przy lesie niec wsiujszy patrzyliśmy na wschód gdzie z lasu wyłaniała się droga wycieczna traktem. Przeczymicie po pewnym czasie wyłonili się z lasu pierwsi żołnierze. Był towiad. Skoczyli z drogi do nas. Do poradziliśmy poprosili o wodę i zapytali czy byli tu Niemcy.

Babcia mająca dobre języki osyjsli odpowiedzieć że nie było. Przebiedzili że idą nam z pomocą.

Byłem trochę zdziwiony że idą boso, mając buty niewygodne i przetrwane przez ramie. My dzieci owsem biegałismy całe lato boso ale wdrice i dradkowie obci, również nigdy nie widziałem naszych żołnierzy na bosaka. Nie uszło mojej uwagi że cholewy butów były z zielonego brezentu, jak również pasy przy karabinach.

Jeden z nich miał karabin na grubym sznurku.

Byłem z tym obserwowany gdyż ojciec będąc w „brakusach” miał siódło, karabin, szabły i łancz no i odpowiedni mundur z okrągłą czapką z czerwonym otakiem.

Skonczyłem czwartą klasę ale już set trzech lat czytałem książki, między innymi o restauracji. Dradkowie i mamo mieli być restauratorami w 1920 roku lub w 21s.

nie uciekli przez granicę do Polski. Teraz nierzawatem (a może coś usłyszałem) że doznają się tego samego.

2

Charakterem nadal do skóry ale atmosfere tam dla  
nas Polaków nie było przyjemne. Było nas waz  
2 tygodni ok. 20%, reszta to Ukraińcy.

W grudniu tego roku, nie pamiętam daty, rozpoczęło  
się „warkotowanie”. Pod wieczór spadło do domu  
kilkadziesiąt osób (Ukraińców); każdy chwycił  
co mu spadło w ręce. Wkrótce dom był opuszczony  
ze względu na opór jednego z nich na którym  
leżała choroba niania. Wiedziałem jak jeden z nich  
zostawał do leczenia stare pogięte parafie które  
trzymane były w pudełku po butach. Teraz niania  
miała premerowu mój taras z książkami.  
Było i siośnie poprzednio do wsi ukraińskiej  
oddalonej o 3 km. Drob prawdopodobnie każdy  
wziął pod pachę gdyż tego nie wiedziałem. Kiedy  
krótko przedtym przyjęły one swój ślub wsiadł  
Ukraińiec, obecnie milicjant, ten drugi nie  
wiedział gdyż rabrali je do grunty. Teraz to  
chorze, dom i niania był już wieczór nie zosta-  
niono dwóch strzyg. Gdy wszystko uciśnięto jeden  
z nich przyniósł w kance bukiet kwiatów reklam  
odebrał dupkiem gdyż ten wyjeżdżał je re studium  
głównie było opuszczenie albo schładzenie latem  
a teraz chyba schowane. Wzrostem parobków re  
odebrał to dla dziecka (nieste miłe 1 rok i 4 m. ce)  
Poprosił jednak oje aby otworzył ul i dał im miód.  
Temperatura na dworze wynosiła -20° i otwarcie ula  
skonywało na siołce cały dzień. Z bólem serca wykonał

jednak polecenie. Po pewnym<sup>3</sup> czasie nasiadzi  
przywieśli nam coś do zjedzenia na kolację, gdyż  
roztaliliśmy tylko z tym co mieliśmy na sobie.  
Srebrzicie że w trakcie grabieży ojcu udało się w tym  
Holm wrócić z domu gdyż chcieli nam się puścić z nóg  
buty oficerki. Przed samym wejściem poinformo-  
wano nas że już jedzą a nasiada rozebrali do bielizny  
- wzięli z frontu w mundury i butach, reperkach.

Buty te ubrał „predsiedatiel” swoje oddejez drewniane  
a dopiero trzeci rucio wstąpił do swoje drewniane  
stopy. Widzieliśmy że ~~ta grabież~~ że wielu z nich było pod  
alkoholem z malarionym chybą u innych „kubolion”  
i ta grabież nie odbywała się w ciszy.

Drżki temu że mur nie zniekszał nie mogli  
zabrać z piwnicy ramienników jak też po otwarciu do  
piwnicy drzwi rozstawił beczki leiszonych opórków  
i to było nasza cyrnowość. Pierwsze w pięciu chlebo-  
wym ramienniki (paruchów już nie było), opórkami  
i kwasem opórkowym. Czasami nasiadzi pod wielkim  
strachem coś tam u nocy przywieśli. Najbardziej  
gdą padł śnieg i rozpywał ślady tych którzy  
wspomogli „wojce ludu”. Samowolno nadzicior  
do śmierci ale to nie takie proste, onem osób u tym  
ermoro dzieci i matki u ostatnich mieniących się.

Ojciec sam się ukrywał wstrząs że mamy z mozymi  
dziećmi nie myśleć i tego w ciszy. Po tym stało  
się o dodatkowej cyrnowości do tych ramienników z opórkami.  
Dziadkowie byli na utrzymaniu mego ojca, nie mieli  
radnego majatku i nie byli przewidziani do wyzwalenia

9 lutego 1940 rodu porównym wierowem, zjawił się ojciec  
po dłuższej nieobecności. Przywiozł trochę mięsli słoniny  
i nie miał co tam jeszcze być w tym worku. Była  
opólna radość. Następnej nocy miał przyjechać sam  
mój ojciec i rabraci nas do siebie (ok. 20 km. imię grunna)  
Spaliśmy poletem na podłodze wspaniałej stajni wraz  
z ojcem. Podobno między cwałami a piętą rano 10<sup>00</sup>  
usłyszeliśmy stukanie w drzwi. Ojciec natychmiast otworzył  
i robaczył przed sobą kapułę a potem głos: „ruki  
w mierech” i „pod ścianką”. Został zremidowany i  
prawdopodobnie dla formalności zapytano braci.

Ojciec pośredniczył w radnej braci nie posiadał,  
wówczas rabraci w pierwszych dniach wojny i to  
było zgodne z prawdą. Na dwore parował mroz  
- 40°. W domu było dwóch wojaków. Jeden zwracał  
którego milera patroc na nas leżących na stromi  
wrestanej na podłodze. Ten drugi pośredniczył w rosta  
niem przywrócić do niego wojowników gdyż tu  
właści mamy niechętnych nam sąsiadów. Kłócił  
ubierał się i robił wszystko, chyba jednak nie miał  
na myśli tej stajni a nie innego nie było. Inne  
wszystkim jednak kłócił rabraci niekiedy i piętę. To ojciec  
wskazywał że trzeba będzie cięci fajp.

Rozprzerzły się fajpi. Ojciec chciał jechać sam bez  
braci liważ na niecierkę. Zostało przedtem ustalone  
że mama jest w poboczu, gdyż w nocy wadziła ciotkę  
i rostanie domowione na tydzień. To jednakże w czasie  
ojciec zjadł się rabraci mnie jako najstarszego,  
potem zjadł się na brata i w końcu na trójce